

USA tracą wiarygodność i sojuszników

#Strategia i polityka 21 lutego 2009

Ekipa George W. Busha jest odpowiedzialna za pogłębiający się dystans Europy i USA, Francja proponuje udział Europy w modernizacji polskiego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, społeczeństwo tureckie odwraca się od USA i NATO. To najważniejsze spostrzeżenia z krakowskiego szczytu ministrów obrony Sojuszu Atlantyckiego.

Zdecydowanie spada liczba młodych, wykształconych Turków, którzy w przyszłości będą stanowili elitę intelektualną tego kraju, postrzegających NATO w sposób pozytywny. Podobnie jest z ich stosunkiem do USA i polityki amerykańskiej. Większość społeczeństwa tureckiego odwraca się od największego i najważniejszego sojusznika Ankary - Stanów Zjednoczonych - uważając postępowanie Waszyngtonu za zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilności świata oraz regionu Eurazji. Takie ostrzegawcze i sensacyjne oceny przedstawił prof. dr Tarik Oguzlu - politolog z Uniwersytetu Bilkent z Ankary podczas towarzyszącego krakowskiemu nieformalnemu szczytowi ministrów obrony NATO - drugiego międzynarodowego forum bezpieczeństwa euroatlantyckiego Instytutu Studiów Strategicznych (Uniwersytet Jagielloński 19 - 20 lutego 2009).

Według prof. Oguzlu - zaznaczającego, że przemawia wyłącznie w swoim imieniu - obecny rząd turecki również traci stopniowo wiarę w gwarancje bezpieczeństwa NATO. Poparł to przykładami niechęci państw Sojuszu do rozmieszczenia w Turcji systemów antyrakietowych w chwili kryzysu irackiego oraz najnowszym brakiem zgody sojuszników na osłonięcie Ankary patrolami samolotów AWACS. Prof. Oguzlu wyraził przekonanie, że 8 lat rządów ekipy republikańskiej George W. Busha sprawiło, że Sojusz Atlantycki zaczął tracić twarz w jednym z najmocniejszych militarnie krajów NATO - Turcji. A tak zwana polityka demokratyzacji krajów azjatyckich Waszyngtonu widziana jest tam wyłącznie przez pryzmat forsowania amerykańskich interesów...

W kontekście powszechnej podczas krakowskiego szczytu atmosfery debaty na temat nowej koncepcji strategicznej NATO, Oguzlu poinformował, że zdaniem Ankary, jeśli Sojusz ma przetrwać, to Turcja będzie nalegała na wyraźne i precyzyjne zdefiniowanie ram Artykułu V Traktatu Waszyngtońskiego - podstawy systemu atlantyckiego (według którego atak na jednego sojusznika traktowany jest jako atak na wszystkich). A także na skoncentrowanie aktywności Sojuszu na problemach europejskich, a nie na rozpraszanie jego sił na dalekich rubieżach. Ankara jest przeciwna próbom przyjmowania nowych członków spoza głównego rejonu działania NATO: Japonii, Korei Płd., Nowej Zelandii, czy Australii. Co więcej, Turcy mają poważne wątpliwości wobec członkostwa Ukrainy, czy Gruzji. Nie zgadzają się ponadto, jak to wyraził Oguzlu - na *natoizację* Morza Czarnego i z wyraźną niechęcią patrzą na budowę baz

amerykańskiego systemu przeciwrakietowego w Europie.

Zdaniem prof. Oguzlu, w basenie Morza Czarnego z biegiem lat i wraz z rosnącą siecią powiązań państw położonych nad jego brzegami wytworzył się rodzaj lokalnej równowagi militarno-politycznej, której zagrozić może polityka budowy nowych amerykańskich baz w Bułgarii i Rumunii. Na dodatek Rosja widziana jest z tureckiej perspektywy jako ważny sąsiad i partner gospodarczy, któremu nie powinno się szkodzić. Budowa amerykańskich baz antyrakietowych mogłaby to wszystko zniweczyć. Tak więc Turcja zupełnie inaczej niż państwa śródka Europy patrzy ma politykę Kremla. Stąd dystans Ankary wobec zdecydowanie antyrosyjskich głosów wschodnioeuropejskich po wojnie w Gruzji.

O dziwo, poglądy tureckiego profesora w wielu punktach były zbieżne z тезami wystąpienia prof. Andrew Michty - Amerykanina z polskimi korzeniami, z George C. Marshall European Center for Security Studies. Jak sam się określa, zadeklarowanego republikanina...

Michta uważa, że bardzo trudno będzie wypracować spójną nową koncepcję strategiczną NATO, ponieważ interesy bezpieczeństwa powiększającej się rodziny państw Sojuszu są coraz bardziej rozbieżne. Przy czym ogromnemu osłabieniu uległy dotychczasowe stosunkowo silne więzi transatlantyckie Ameryki i Europy. Michta bezwarunkowo obarcza odpowiedzialnością za to co się stało okres 8 lat polityki administracji George W. Busha. Przytoczył szereg przykładów świadczących o tym, że spadek uznania, popularności i akceptacji dla USA w krajach europejskich uważanych za najwierniejszych sojuszników jest... katastrofalny. W Wielkiej Brytanii na przykład sympatie proamerykańskie społeczeństwa zmniejszyły się o połowę od przełomu wieków Według badań agencji Reuters, tylko w dwóch krajach na świecie w społeczeństwie przeważa sympatia do USA - w Indiach i Polsce...). Notowania Ameryki i Amerykanów spadły nawet w tak proamerykańskim kraju jak Polska - podsumował Michta. Aż 68% Amerykanów jest niezadowolonych z obecnej pozycji i autorytetu swojego kraju w świecie.

Czy można odbudować to, co zepsuła ekipa George W. Busha? Czy można odnowić transatlantycką atmosferę zaufania? Michta ma wątpliwości, czy na wszystkich płaszczyznach, wobec szybko zmieniającego się wielobiegunowego obrazu świata i obecnego kryzysu jest to w ogólnie możliwe.

W swojej diagnozie tego, co się stało Michta podał, że wojna w Iraku postrzegana była i jest w społeczeństwie amerykańskim jako zła, ta w Afganistanie zaś jako dobra. Świat zaś zmienił się jednak tak, że Ameryce coraz trudniej będzie prowadzić bez efektywnej pomocy sojuszników i tę wojnę. Także dlatego, że wyczerpała swoje zdawałoby się niezmierzone zasoby i nikt już dobrowolnie nie chce finansować jej rekordowego

deficytu. Obecny dług publiczny USA zbliża się do poziomu ponad 11 bln USD i będzie rósł w najbliższych latach o 1,1 - 1,2 bln USD rocznie. Ameryka ma zbyt mało żołnierzy zawodowych, aby poradzić sobie ze wszystkimi globalnymi wyzwaniami (już teraz brakuje co najmniej 65 tysięcy). W 1990 USA miały pod bronią 2,2 mln umundurowanych ludzi, państwa europejskie zaś - 3,4 mln. Obecnie Amerykanie dysponują 1,4 mln żołnierzy, państwa europejskie w sumie 1,9 mln. Problem jednak w tym, ile sił i jak Europejczycy zaangażują w Afganistanie. A niechęć do ryzyka i wystawiania życia ludzkiego na niebezpieczeństwa jest coraz bardziej powszechna nie tylko na Starym Kontynencie, ale i w Ameryce.

Polski minister spraw zagranicznych - Radosław Sikorski (ubiegający się o stanowisko sekretarza generalnego Sojuszu) oświadczył podczas krakowskiego forum, że stawiamy na dwie polisy ubezpieczeniowe - NATO i Unię Europejską, jednak ta druga na razie nie daje nam takiego bezpieczeństwa jak Sojusz Atlantycki. Musimy więc, my także, uczynić co należy, aby Sojusz funkcjonował jak należy.

W Krakowie - usłyszeliśmy z wpływowych kół NATO - oczekiwano wyraźnego stanowiska Polski, wyrażonego przez Sikorskiego wobec najważniejszych dla nas kwestii nowej koncepcji strategicznej Sojuszu. Zamiast starannie wypracowanych własnych tez minister Sikorski przedstawił jednak opracowanie jednego z waszyngtońskich trustów mózgow z ciekawymi, ale i kontrowersyjnymi propozycjami reform NATO. Oto najciekawsze z nich:

- wspólne (obowiązkowe z centralnego budżetu) zakupy nowych systemów uzbrojenia,
- zmiana sposobu przyjmowania wspólnego stanowiska państw atlantyckich: zasada consensusu (bezwarunkowej zgody wszystkich) tylko w najważniejszych sprawach, w innych - kwalifikowana większość głosów,
- utworzenie sił odbudowy i rekonstrukcji, które wchodziłyby do akcji w rejonach objętych interwencją Sojuszu.

Według części analityków, Sikorski przemawiał bardziej jako kandydat na najwyższe w NATO stanowisko niż jako twórca polskiej polityki zagranicznej. Wytknął mu to jednoznacznie obecny na sali jego dawny zastępca - Witold Waszczykowski - obecnie wiceszef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Zbrojeniowym akcentem krakowskiego szczytu było przekazanie posłania ministra obrony Francji - Herve Morina szefowi polskiego MON - Bogdanowi Klichowi. Według źródeł dobrze poinformowanych, Morin proponuje w nim udział (wraz z układem finansowania) europejskiego konsorcjum techniki raketowej - MBDA (tworzą je przedsiębiorstwa francuskie, niemieckie, brytyjskie i włoskie) w modernizacji polskiego systemu obrony przeciwlotniczej i faktyczną budowę polskiej sieci obrony

przeciwrakietowej wraz z przedsiębiorstwami polskimi (Grupa Bumar, PIT, CNPEP Radwar). Byłoby to rozszerzenie porozumienia MBDA z PIT, Bumarem i CNPEP Radwar sygnowanego 28 maja 2008 podczas wizyty prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy'ego w Warszawie. Podpisano je w siedzibie polskiego MON w obecności ministrów Klicha i Morina. Otworzyło ono drogę do konstrukcji wspólnego eksportowego systemu obrony przeciwlotniczej, bazującego na polskim zestawie Loara, wyposażonego prócz działa w pociski rakietowe MBDA, wedle wymagań potencjalnych klientów.

Propozycja francuska jest znacznie korzystniejsza gospodarczo niż forsowane przez polskie MSZ i MON *pozyskanie* amerykańskich systemów Patriot. Daje szansę na realny dostęp do technologii i korzystny finansowo udział w dużym i perspektywicznym programie przemysłowym.

Zdecydowanie spada liczba młodych, wykształconych Turków, którzy w przyszłości będą stanowili elitę intelektualną tego kraju, postrzegających NATO w sposób pozytywny. Podobnie jest z ich stosunkiem do USA i polityki amerykańskiej. Większość społeczeństwa tureckiego odwraca się od największego i najważniejszego sojusznika Ankary - Stanów Zjednoczonych - uważając postępowanie Waszyngtonu za zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilności świata oraz regionu Eurazji. Takie ostrzegawcze i sensacyjne oceny przedstawił prof. dr Tarik Oguzlu - politolog z Uniwersytetu Bilkent z Ankary podczas towarzyszącego krakowskiemu nieformalnemu szczytowi ministrów obrony NATO - drugiego międzynarodowego forum bezpieczeństwa euroatlantyckiego Instytutu Studiów Strategicznych (Uniwersytet Jagielloński 19 - 20 lutego 2009).

Według prof. Oguzlu - zaznaczającego, że przemawia wyłącznie w swoim imieniu - obecny rząd turecki również traci stopniowo wiarę w gwarancje bezpieczeństwa NATO. Poparł to przykładami niechęci państw Sojuszu do rozmieszczenia w Turcji systemów antyrakietowych w chwili kryzysu irackiego oraz najnowszym brakiem zgody sojuszników na osłonięcie Ankary patrolami samolotów AWACS. Prof. Oguzlu wyraził przekonanie, że 8 lat rządów ekipy republikańskiej George W. Busha sprawiło, że Sojusz Atlantycki zaczął tracić twarz w jednym z najmocniejszych militarnie krajów NATO - Turcji. A tak zwana polityka demokratyzacji krajów azjatyckich Waszyngtonu widziana jest tam wyłącznie przez pryzmat forsowania amerykańskich interesów...

W kontekście powszechnej podczas krakowskiego szczytu atmosfery debaty na temat nowej koncepcji strategicznej NATO, Oguzlu poinformował, że zdaniem Ankary, jeśli Sojusz ma przetrwać, to Turcja będzie nalegała na wyraźne i precyzyjne zdefiniowanie ram Artykułu V Traktatu Waszyngtońskiego - podstawy systemu atlantyckiego (według, którego atak na jednego sojusznika traktowany jest jako atak na wszystkich). A także na skoncentrowanie aktywności Sojuszu na problemach europejskich, a nie na rozpraszanie jego sił na dalekich rubieżach. Ankara jest przeciwna próbom przyjmowania nowych członków spoza głównego rejonu działania NATO: Japonii, Korei

Płd., Nowej Zelandii, czy Australii. Co więcej, Turcy mają poważne wątpliwości wobec członkostwa Ukrainy, czy Gruzji. Nie zgadzają się ponadto, jak to wyraził Oguzlu - na *natoizację* Morza Czarnego i z wyraźną niechęcią patrzą na budowę baz amerykańskiego systemu przeciwrakietowego w Europie.

Zdaniem prof. Oguzlu, w basenie Morza Czarnego z biegiem lat i wraz z rosnącą siecią powiązań państw położonych nad jego brzegami wytworzył się rodzaj lokalnej równowagi militarno-politycznej, której zagrozić może polityka budowy nowych amerykańskich baz w Bułgarii i Rumunii. Na dodatek Rosja widziana jest z tureckiej perspektywy jako ważny sąsiad i partner gospodarczy, któremu nie powinno się szkodzić. Budowa amerykańskich baz antyrakietowych mogłaby to wszystko zniweczyć. Tak więc Turcja zupełnie inaczej niż państwa środka Europy patrzy ma politykę Kremla. Stąd dystans Ankarę wobec zdecydowanie antyrosyjskich głosów wschodnioeuropejskich po wojnie w Gruzji.

O dziwo, poglądy tureckiego profesora w wielu punktach były zbieżne z tezami wystąpienia prof. Andrew Michty - Amerykanina z polskimi korzeniami, z George C. Marshall European Center for Security Studies. Jak sam się określa, zadeklarowanego republikanina...

Michta uważa, że bardzo trudno będzie wypracować spójną nową koncepcję strategiczną NATO, ponieważ interesy bezpieczeństwa powiększającej się rodziny państw Sojuszu są coraz bardziej rozbieżne. Przy czym ogromnemu osłabieniu uległy dotychczasowe stosunkowo silne więzi transatlantyckie Ameryki i Europy. Michta bezwarunkowo obarcza odpowiedzialnością za to co się stało okres 8 lat polityki administracji George W. Busha. Przytoczył szereg przykładów świadczących o tym, że spadek uznania, popularności i akceptacji dla USA w krajach europejskich uważanych za najwierniejszych sojuszników jest... katastrofalny. W Wielkiej Brytanii na przykład sympatie proamerykańskie społeczeństwa zmniejszyły się o połowę od przełomu wieków Według badań agencji Reuters, tylko w dwóch krajach na świecie w społeczeństwie przeważa sympatia do USA - w Indiach i Polsce...). Notowania Ameryki i Amerykanów spadły nawet w tak proamerykańskim kraju jak Polska - podsumował Michta. Aż 68% Amerykanów jest niezadowolonych z obecnej pozycji i autorytetu swojego kraju w świecie.

Czy można odbudować to, co zepsuła ekipa George W. Busha? Czy można odnowić transatlantycką atmosferę zaufania? Michta ma wątpliwości, czy na wszystkich płaszczyznach, wobec szybko zmieniającego się wielobiegunowego obrazu świata i obecnego kryzysu jest to w ogólnie możliwe.

W swojej diagnozie tego, co się stało Michta podał, że wojna w Iraku postrzegana była i jest w społeczeństwie amerykańskim jako zła, ta w Afganistanie zaś jako dobra. Świat

zaś zmienił się jednak tak, że Ameryce coraz trudniej będzie prowadzić bez efektywnej pomocy sojuszników i tę wojnę. Także dlatego, że wyczerpała swoje zdawałoby się niezmierzone zasoby i nikt już dobrowolnie nie chce finansować jej rekordowego deficytu. Obecny dług publiczny USA zbliża się do poziomu ponad 11 bln USD i będzie rósł w najbliższych latach o 1,1 - 1,2 bln USD rocznie. Ameryka ma zbyt mało żołnierzy zawodowych, aby poradzić sobie ze wszystkimi globalnymi wyzwaniami (już teraz brakuje co najmniej 65 tysięcy). W 1990 USA miały pod bronią 2,2 mln umundurowanych ludzi, państwa europejskie zaś - 3,4 mln. Obecnie Amerykanie dysponują 1,4 mln żołnierzy, państwa europejskie w sumie 1,9 mln. Problem jednak w tym, ile sił i jak Europejczycy zaangażują w Afganistanie. A niechęć do ryzyka i wystawiania życia ludzkiego na niebezpieczeństwa jest coraz bardziej powszechna nie tylko na Starym Kontynencie, ale i w Ameryce.

Polski minister spraw zagranicznych - Radosław Sikorski (ubiegający się o stanowisko sekretarza generalnego Sojuszu) oświadczył podczas krakowskiego forum, że stawiamy na dwie polisy ubezpieczeniowe - NATO i Unię Europejską, jednak ta druga na razie nie daje nam takiego bezpieczeństwa jak Sojusz Atlantycki. Musimy więc, my także, uczynić co należy, aby Sojusz funkcjonował jak należy.

W Krakowie - usłyszeliśmy z wpływowych kół NATO - oczekiwano wyraźnego stanowiska Polski, wyrażonego przez Sikorskiego wobec najważniejszych dla nas kwestii nowej koncepcji strategicznej Sojuszu. Zamiast starannie wypracowanych własnych tez minister Sikorski przedstawił jednak opracowanie jednego z waszyngtońskich trustów mózgow z ciekawymi, ale i kontrowersyjnymi propozycjami reform NATO. Oto najciekawsze z nich:

Według części analityków, Sikorski przemawiał bardziej jako kandydat na najwyższe w NATO stanowisko niż jako twórca polskiej polityki zagranicznej. Wytknął mu to jednoznacznie obecny na sali jego dawny zastępca - Witold Waszczykowski - obecnie wiceszef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Zbrojeniowym akcentem krakowskiego szczytu było przekazanie posłania ministra obrony Francji - Herve Morina szefowi polskiego MON - Bogdanowi Klichowi. Według źródeł dobrze poinformowanych, Morin proponuje w nim udział (wraz z układem finansowania) europejskiego konsorcjum techniki raketowej - MBDA (tworzą je przedsiębiorstwa francuskie, niemieckie, brytyjskie i włoskie) w modernizacji polskiego systemu obrony przeciwlotniczej i faktyczną budowę polskiej sieci obrony przeciwraketowej wraz z przedsiębiorstwami polskimi (Grupa Bumar, PIT, CNPEP Radwar). Byłoby to rozszerzenie porozumienia MBDA z PIT, Bumarem i CNPEP Radwar sygnowanego 28 maja 2008 podczas wizyty prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy'ego w Warszawie. Podpisano je w siedzibie polskiego MON w obecności ministrów Klicha i Morina. Otworzyło ono drogę do konstrukcji wspólnego eksportowego systemu obrony

przeciwlotniczej, bazującego na polskim zestawie Loara, wyposażonego prócz działa w pociski rakietowe MBDA, wedle wymagań potencjalnych klientów.

Propozycja francuska jest znacznie korzystniejsza gospodarczo niż forsowane przez polskie MSZ i MON *pozyskanie* amerykańskich systemów Patriot. Daje szansę na realny dostęp do technologii i korzystny finansowo udział w dużym i perspektywicznym programie przemysłowym.

© Wszelkie prawa zastrzeżone, 2007-2026 Altair Agencja Lotnicza Sp. z o. o